Ner 27. Kraków, 8go Lipca. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie	6 zł.	—	c. w. a.
Półrocznie	3 „	—	
Kwartalnie	1 „	50	„ „ „
Miesięcznie	— „	50	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	10 zł.	20	c. w. a.
Półrocznie	5 „	10	„ „ „
Kwartalnie	2 „	55	„ „ „
Miesięcznie	— „	85	„ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:

Rocznie	7 zł.	20	c. w. a.
Półrocznie	3 „	60	„ „ „
Kwartalnie	1 „	80	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	11 zł.	40	c. w. a
Półrocznie	5 „	70	„ „ „
Kwartalnie	2 „	85	„ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Bióro Redakcyi Niewiasty przeniesionem zostało z ulicy Mikołajskiej do domu pod L. 206 przy ulicy Jagiellońskiej (1wsze piętro od frontu).

Uroda i Zdolność.

Tak uroda jak zdolność, są darami Opatrzności, darami, na które żaden człowiek nie zasłużył sobie i zasłużyć nie mógł. Są darami, których każdy powinien używać pełen wdzięczności dla Boga, pełen miłości i poświęcenia dla bliźnich.

Urody i zdolności jest wiele stopni.

Gdy urodę uważamy w tem oto miejscu tylko odnośnie do niewiast, a zdolność tylko odnośnie do mężczyzn; powiemy, nie wyczerpując całego naszego zdania, że

Niewiasta urodziwa bywa hożą, miłą, ładną, wdzięczną, śliczną, krasną, nadobną — piękną;

Mężczyzna zdolny, bywa pojętnym, przenikliwym, rażnym, głębokim a wszystko w tym i owym stopniu — słowem, utalentowanym, lub gienialnym.

To cośmy rzekli, nie przeszkadza, aby mężczyzna nie mógł być urodziwym w najwyższym nawet stopniu t. j. pięknym; a niewiasta nie mogła być zdolną w najwyższym nawet stopniu, t. j. gienialną.

Lecz tak jedno jak drugie, powinni poczytywać urodę i zdolność za dary Pana Boga, na które nie zasłużyli; ale któremi powinni się dosługiwać piękna moralnego t. j. cnoty.

Tylko z cnoty, czyli piękna moralnego, wolnoby się było chlubić czy to niewieście, czy mężczyźnie, gdyby cnota sama zezwalała na jakiekolwiek chlubienie się przed kimkolwiek, i nie domagała się raczej po tym, kto ją posiada, jak największej skromności.

Cnota domaga się jak największej skromności nie bez przyczyny; owszem, domaga jej się dla tego, że skromność jest największą, a nawet jedyną rzetelną jej ozdobą.

Jakiż z tego, cośmy dotychczas rzekli, wypada wyprowadzić wniosek? Oto niezawodnie ten, że jeżeli sama cnota nawet... tylko skromnością zdobić się może, że tem bardziej urodzie i zdolności, które tylko środkami do cnoty być mogą, i to tylko ułatwiajacemi, przynależy zdobić się skromnością.

TRZY ŻONY ZYGMUNTA AUGUSTA.

Szkic historyczny;

przez Autora

ANNY JAGIELLONKI i MARYI GONZAGI.

(Zob. Nr 26).

Wiek to prawdziwie demonicznych sił, demonicznych namiętności, ten wiek szesnasty. Długo gotujący się wybuch odszczepieństwa od kościoła wstrząsa całą społecznością chrześciańską, pękają więzy średniowieczne; upadają w kredycie wszystkie świętości dawne a na ruinach wiary naiwnej, gorącej, staje abstrakcyjna jakaś, niby ewangieliczna nauka, naginana dowolnie do widzimisia namiętności czasowych. Rozbiegają się po świecie mnichy i zakonnice, złamawszy ślub zakony; uczeni z tajemniczych swych laboratoryów rzucają śmiałe a burzące myśli, albo.... głosząc mądrość starego świata, uprzedzają ku średniowiecznej religijnej prostocie; książęta ziemi walczą ze sobą w imie nowego systematu równowagi politycznej, a w domu pracują dla samowładztwa nieograniczonego feodalizmem; stary Rzym... widzi na łonie swoim papieży z świeckiemi myślami i dożywa z zgrozą chwili, w której luterskie żołdaty wołają na papieża, że Antychryst, a wznoszą wiwaty dla Lutra. Średniowieczna nauka kona pod ciosami śmieszności; średniowieczna religijna fantastyczność uwiecznia się w obrazach włoskich mistrzów malarstwa, tak zresztą śliskich i świeckich, uwiecznia się na płótnie, aby zniknąć z życia; średniowieczna rycerskość dzieli los scholastyki i umiera sprofanowana w humorystycznym Orlandzie Ariosta, i Don Quixocie Cervantesa. W obu obozach, odszczepieńczym i prawowiernym, spotykają się też same ostateczności: fanatyzm i obojętność lub lekkomyślność, rygoryzm i śliskość obyczajów, entuzyazm i samolubstwo. Różnobarwność postaci, przesuwających się po scenie dziejowej; szybkość i doniosłość wypadków wielka; gorączkowe życie wszędzie. Często mają postacie historyczne owego czasu... postać dziwadeł raczej, niż ludzi. Oto n. p. ów papież Juliusz II de la Rovere, który jako ośmdziesięcioletni starzec z mieczem w ręku szturmuje fortecę Mirandoli — oto Karol V, pan krajów tak obszernych, że w nich nigdy słońce niezachodziło, opuszczający pod koniec życia tron, i każący nad sobą odprawiać egzekwie za życia; oto Henryk

VIII z początku obrońca kościoła i pisarz teologiczny, potem odszczepieniec o nieuzyskanie rozwodu, kapryśny przebieracz żonami, których miał ośm w ciągu życia;— oto ponury Filip II, i wódz książę Alba, gorliwi i przykładni katolicy w życiu... a nieubłagani, krwawi kaci innowierców — a między kobietami szatańska Katarzyna Medycyjska, obok namiętnej i dumnej Elżbiety angielskiej; piękna a niemoralna Marya Sztuart, obok drugiej morderczyni męża: sławnej Beatryxy Cencio.

Ale, jeżeli w całej Europie wrzały namiętności i rozbujały się w dziwaczne extrawagancye, to we Włoszech był ten stan na porządku dziennym. W tej... powierzchownie tak świetnej, tak ucywilizowanej Italii, w kraju Rafaelów, Buonarottich i Tassów, kryły się w gustownych i wspaniałych pałacach i willach pajęcze sieci intryg, gady namiętności wyuzdanych i wyrafinowane zbrodnie. Z takiej to szkoły wyszła matka Zygmunta Augusta, Bona, z domu Sforców medyolańskich.

Polska w początkach szesnastego wieku mało miała żywiołów, któreby ją do podobnego zachodowi życia uspasabiały. Kwitnęła wiara w prostocie ojców, kwitnęły obyczaje poważne i surowe, a stósunek do duchowieństwa był owym stosunkiem pełnym cześci i pobożnego uszanowonia, jakie tylko tacy pasterze jak Tomicki, Choiński i Maciejowski, prawi następcy Oleśnickiego, obudzić mogli. W pierwszych latach Zygmunta Igo, w czasach jego małżeństwa z cnotliwą Barbarą Zapolską, niesłychać o żadnem zgorszeniu. Dopiero, gdy królowa Bona (1517) wstąpiła na tron polski, gdy wniosła na tron obyczaj i myśli obce, gdy... zarzuciwszy sieci intryg na kraj, zaczęła tworzyć kamaryllę z biskupów i dygnitarzy, którzy u niej swoje urzęda kupowali: zepsucie rozpościerać się poczęło szeroko, wkradała się nieufność, pochlebstwo, podłość i rozpusta. Trzebaż było, aby te nieszczęśliwe skutki małżeństwa z intrygancką Włoszką przypadły właśnie wtenczas, kiedy reformacya pierwszych swoich apostołów wysłała do Polski, a na wolnym jej gruncie przyjmować się zaczęła jako pożądana nowość, jako krytyka możnego duchowieństwa, jako duch negacyjny, czepiający się z skwapliwością wszystkiego, co mu na zawadzie stało?!

Reformacya i włoski obyczaj królowej Bony, oto dwa złowróżbe wpływy, które Zygmunta Augusta obsaczyły i uczyniły swoją ofiarą. Wychowany w pokojach kobiecych, pod opieką matki, „która mu zbyt wiele wybaczała" a przez to nawet edukacyą jego naukową, prowadzoną przez Włocha, mistrza Andrzeja Sycylianina, przerwała, zniewieściał Zygmunt August i nabrał wcześnie owego zamiłowania do płci pięknej, które potem tak zgubne pociągnęło za sobą skutki. Ochmistrz, królewiczowi przeznaczony, Piotr Opaliński, kasztelan gnieżnieński, chwalony od Orzechowskiego, nieuszedł nagany w liście S. Górskiego do Dantyszka (podanym w Pamiętnikach Niemcewicza), jako matacz dworu Bony. Cnotliwi obywatele, mianowicie zaś biskup Samuel Maciejowski, pracowali nad zrównoważeniem tego wpływu; hetman Tarnowski wziął był zniewieściałego krolewicza na wojnę wołoską, aby do obozowych nawykł trudów; ale królowa wnet odwołała swego pieszczocha na bale i maskarady, które dla zabawy jego wyprawiała.

Musiało życie młodego królewicza niezupełnie odpowiadać słusznym wymaganiom narodu, gdy stary król, Zygmunt, postanowił go umieścić w świętym zakonie małżeństwa, i w tym celu ożenił go 1542 z Elżbietą, szesnastoletnią córką cesarza Ferdynanda. Czternaście dni trwało wesele w Krakowie: panna młoda jaśniała pięknością... a przymiotów jej duszy i serca niemogą dosyć nachwalić się współcześni. Ale przewrotna Bona, niewiedzieć z jakich powodów i jakiemi sposobami, odstręczyła syna od pięknej i dobrej żony. Wkrótce po ślubie Zygmunt August wyjechał na Litwę, co przykre na ludziach zrobiło wrażenie. Szeptano o magii, której się Bona oddawała, przekazując to zamiłowanie synowi. Biedna Elżbieta, pozostawszy w Krakowie, stała się ofiarą złośliwości Bony, która ją „niegodziwie traktowała" podczas gdy syn wystawny dwór kawalerski na Litwie utrzymywał, i po 10000 dzisiejszych florenów na tydzień wydawał. Rozrzutność tę w czarniejszem jeszzze świetle.... stawia głód... podówczas na Litwie panujący.

Cnotliwy Maciejowski pragnął zaradzić temu złemu. Radził on królowi, aby Litwę synowi w zarząd oddał a Elżbietę do niego zawiózł. Było to tem potrzebniejszem, że Ferdynand cesarz, dowiedziawszy się o ucisku swego dziecięcia, osobiście o niem przekonać się pragnął i wizytę swoją w Krakowie zapowiedział. Jakoż odwiózł Zygmunt stary synowę do Wilna, pomimo słabowitości swego zdrowia i wróżb astrologów, którzy mu na Litwie chorobą lub śmiercią, zapewne jako agenci Bony, grozili. Wpływom poczciwego króla, wpływom podkanclerzego Maciejowskiego udało się sprządz niesforne małżeństwo tak, że młody Zygmunt August żył z żoną szczęśliwie czas jakiś.

Zakosztowawszy słodyczy zgodnego i kochającego się małżeństwa, przekonawszy się o zbrodniczych intrygach matki i jej stronników, przyjechał młody królewicz w r. 1545 do Krakowa. Przyjęty od ojca otwartemi ramiony, nieznalazł u matki przychylnego przyjęcia! stronnicy dworu jej nieśmieli mu się pokazać, a między nimi i dawny ochmistrz Piotr Opaliński. Widoczną było rzeczą, że królewicz poznał się na intrygach, które go dla żony zobojętnić miały, a gdy prymas Gamrat chciał mu się usprawiedliwiać, pokazał mu królewicz jego własnoręczne listy. Ale królowa Elżbiata niedoczekała już tej chwili, gdy mąż, zawstydziwszy jej nieprzyjaciół miał powrócić na jej łono: goniec z Wilna doniósł o jej niespodziewanej śmierci (17 czerwca). Młody król pospieszył na pogrzeb do Litwy. S. Górski donosi wprawdzie Dantyszkowi, że prócz sukni żałobnej innego znaku żalu niepokazywał po sobie; ale niechcemy tak źle sądzić o Zygmuncie. Pokazał on może marmurową twarz matce i jej intrygantom; ale niepodobna, aby nieżałował anioła, za którym wszyscy płakali. Mamy przeciwnie dowody, że pamięć Elżbiety była świętą Zygmuntowi, że po śmierci Barbary jeszcze wspominał z żalem śmierć Elżbiety, przypisując ją prześladowaniom matki—a co także jest niemałą wskazówką, ciało Barbary każe złożyć przy ciele pierwszej żony, przekładając grób katedry wileńskiej nad wawelską katedrę. Młody królewicz, pochowawszy piękną a tak wcześnie zgasłą żonę, siedział na zamku wileńskim, złamany ostatniemi wypadkami, zniechęcony do własnej matki. Przejścia ostatnie obudziły w nim ową podejrzliwość wielką, która jest jednym z rysów jego charakteru; ale zarazem wyrobiły stałość charakteru, często aż z uporem graniczącą, o który go Orzechowski oskarza. Królewicz przypisywał Bonie śmierć biednej Elżbiety, a gdy i Barbara poszła drogą poprzedniczki, gdy cały gmach szczęścia runął u nóg nieszczęśliwego, niedziw, że czarność smutku i uprzedzenia upadła na świat cały — niedziw, że nieszczęścia wyhodowały w nim wadę, spólną wszystkim prześladowonym od losu i ludzi: zamknięcie się w sobie i zbytnie obstawanie przy swojem. Nieszczęścia te wyrobiły w nim za to inną cnotę: cierpliwość i wyrozumiałość bez granic, cnotę, którą posiadają tylko szlachetni nieszczęśliwi.

(C. d. n.)

PIEŚNI SERBSKIE.

Przekład
Stanisławy K.........

(Zob. Nr 24).

Pierścień: zadatek miłości.

Między klonami płynie krynica...
Tam naczerpała wody dziewica,
I szła pod białe mury Belgradu.
Ze złotym jabłkiem biegł Mirko z sadu:
Dziewczę, weź jabłko, byś moją była!
Ale dziewczyna jabłko rzuciła:
Ja niechcę jabłka, ani też ciebie!
Puść mię, gdyż nisko słońce na niebie!

Między klonami płynie krynica...
Tam naczerpała wody dziewica,
I szła pod białe mury Belgradu.
Z złotym łańcuchem biegł Mirko z sadu:
Dziewczę, weź łańcuch, byś moją była!
Ale dziewica łańcuch rzuciła:
Niechcę łańcucha, ani też ciebie!
Puść mię, już nisko słońce na niebie!

Między klonami płynie krynica...
Tam naczerpała wody dziewica,
I szła pod białe mury Belgradu.
Z złotym pierścieniem biegł Mirko z sadu:
O przyjm ten pierścień dziewico miła!
Ona... na palec pierścień włożyła...
Kochanko luba! czy będziesz moją?
Gdy dajesz pierścień, jam wiecznie twoją.

Tęskny Jeleń.

Przebiegał jeleń trzy doby
Górzyste lasy i hale,
Pełen smutku i żałoby,
Bolesne rozwodząc żale.
Pytała go leśna Wila:
Z górzystych kniei jeleniu!
Ach, jakaż przeklęta chwila
W takiem cię grąży cierpieniu?
Że... pełen smutku, żałoby,
Górzyste lasy i hale
Przebiegając, już trzy doby
Tak głośne rozwodzisz żale?
O Wilo, siostrzyczko droga!,
Górzystego lasu pani!
Niedola moja jest sroga:
Bo niemasz już mojej łani!
Przedwczoraj wyszła do wody,
I od niej nie powróciła—
Czy ją złowił strzelec młody?
Czyli w lesie zabłądziła?
Czy mię całkiem opuściła
I... innego kocha może? —
Jeżli w lesie zabłądziła,
Sprowadź ją do mnie, o Boże!
Strzała ją strzelca zwalczyła,
Boże! daj mu me cierpienia;
Ale, jeżli moja miła
Innego kocha jelenia...
Mojej miłości nie pomna,
Z innym poszła na bezdroże,
Wtedy — niechaj wiarołomna
Z rąk strzelca zginie, daj Boże!

OBRAZ Z ŻYCIA:

Pomyłki,

przez
MARCYANNĘ ....

(Ciąg dalszy).

Że pan Ernest umiał podziękować rodzicom, cioci, Ewusi; że stary Filipkiewicz znalazł i oddał synowej piękny pierścień do zaręczyn; że mama i ciocia umiały z zupełnem zadowoleniem Ewusi, która jeszcze tak mało w życiu wiedziała, zatrudniać się wyprawą, — w tem wszystkiem nie było pomyłek, chyba mało znaczące. Pan Ernest teraz pokazał się bardzo i bardzo troskliwym o rychły powrót do urzędu. Z powodu jego nalegań, przyspieszono, ile tylko można było, dzień ślubu. Pan Władysław, wedle swojego oświadczenia, niechciał córce pobłogosławić. Płakał, modlił się; lecz przekonać go nie było można.

— Nie, nie! — mówił — jak mogę błogosławić, skoro przewiduję nieszczęście?

Ewusia, idąc do ślubu, była jeszcze tak zapamiętale zaufana w wielką miłość Ernesta, iż zdało się jej, że on jej zastąpi ojca, matkę, i już niewiedzieć kogo — że jej zastąpi świat cały. Lecz, jak to często bywa, że ludzie młodzi, mało się zastanawiający, już sobie mało ważą to, co otrzymali: tak też i Ernestowi się zdawało, że... co otrzymał, było raczej za mało jak za wiele, w miarę jego własnej wartości. Iluż to młodych ludzi, często i młodych kobiet, ufając, że ślub uczynił związek ich nierozerwalnym; sądzą, że bezkarnie mogą obrażać, mało ważyć, znieważać to serce, które się im dobrowolnie oddało? A tak marnują uczucie, które zaszanowane, wystarczyłoby na osłodzenie trosk i przykrości całego żywota! Pan Ernest kochał Ewusię, lecz kochał ją dla siebie, mniej dbając, a raczej nie wątpiąc wcale, że ona czuć się będzie szczęśliwą koniecznie? Zaraz prawie po ślubie, zamiast nadskakiwań, grzecznostek, pochlebstw, wystąpił z taką despotyczną władzą mężowską, iż się... zdumionej nagłą zmianą Ewusi zdawało, że trudnoby się komu więcej od niej pomylić było. Bo myślało młode dziewczę, że jak przed ślubem, tak i zawsze tylko jej wolę Ernest wykonywać będzie. Dostrzegły jej zdziwienia matka i ciotka, i teraz dopiero

trochę żartem, trochę nauczając, uwiadomiły ją, że jużci do woli męża zawsze się jej zastósowywać wypadnie.

Ojciec, z natury podejrzliwy, śledził w twarzy swojego dziecięcia, co się w jej duszy i sercu działo? Nim jeszcze Ernest z żoną odjechał, miał ojciec to smutne zadośćuczynienie, że dostrzegł Ewusinego rozczarowania! Ale już było zapóźno! Z wielkim płaczem rozdzieliła się z rodzicami, jadąc z mężem daleko: bo on był umieszczonym w innej prowincyi monarchii.

W miejscu nowego zamieszkania tak znalazła się obcą, samotną, bezradną w swojem wielkiem niedoświadczeniu, że ciągle odwoływać się musiała do rady, pomocy, doświadczenia męża. Lecz to wzmagało poddaństwo jej: woli jego — gdy zarazem nudząc go i przekonywując o jej wielkiem jeszcze dzieciństwie, wzmagało także jego dla niej lekceważenie. W obcej ziemi znalazła... nietylko język, ale zwyczaje i obyczaje inne. Ernest nie lubił towarzystwa kobiet starszych, bo go to nudziło. Bał się także, aby, gdy która zaufanie Ewusi pozyska, ta mając od kogo innego poradę, nie stała się od niego mniej zależną. Towarzystwa zaś kobiet młodych unikała Ewusia, bo się wnet przekonała, że każdej, byle trochę ładnej, gotów był jej mąż nadskakiwać, podchlebiać tak samo, jak jej przed ślubem. — Mój Boże! — pomyślała w takiej chwili — albo każdę kocha, jak mnie kochał, albo i mnie nie kochał, tylko.... ot tak... się ze mną bawił, jak z niemi się bawi. To odosobnienie Ewusi nie podobało się Ernestowi. On, który sobie miał za zaletę, że każdej kobiecie mógł się podobać (tak sądził), byłby jeszcze chciał chlubić się jako człowiek próżny, pięknością swej żony. Namówił ją więc pewnego razu, aby z nim poszła na bal składkowy. Sam jej ubraniem kierował, i wydała mu się niezrównanie piękną.

W samej rzeczy wyczytawszy w oczach Ernesta rzetelne w niej upodobanie, wszystkie sny, marzenia o jego wielkiej dla niej miłości stanęły jej żywo na myśli i umiliły jej twarzyczkę, dając jej wyraz szczęścia. Lecz, skoro się pojawili na sali balowej, a Ernest to na tę... to na ową stronę witać zaczął kolegów i młode znajome damy, i.... wziął sobie za powinność każdej coś grzecznego powiedzieć, nieraz z wyraźnem ubliżeniem żonie, zasępiła się znowu twarz Ewusi. Chcąc ją rozerwać, przedstawił jej z pół tuzina młodych mężczyzn, to kolegów, to oficerów, z którymi rad był, aby się zabawiła. Lecz, to jej się wydało największą zniewagą — podstępem. Osądziła... w swej wrodzonej podejrzliwości, i swojem niedoświadczeniu, że mąż wcale o nią już nie dba; że wolałby nawet, aby się kim innym zajęła, byle by i on mógł jeszcze lepiej i wolniej nadskakiwać, komu mu się podobało. Cierpienie wielkie, piekło... obudziło się w jej sercu. Twarz wyrazem... tym uczuciom odpowiedziała. Wydała się ponurą, dziką, nienawistną znajomym Ernesta.

— Twoja żona musi być bardzo bogata? — zapytał pewny, nie pojmując, jak żywemu, wesołemu do zbytku Ernestowi, taka kobieta podobać się mogła. Ernest, który przy każdej sposobności lubił się przechwalać, zaczął rozpowiadać o majątku własnym, i majątku żony, zwiększając w swem opowiadaniu wszystko, nad dwie trzecie części. — Hola! — pomyślał przyjaciel od zabawy, — dobrze wiedzieć, że Filipkiewicz taki bogaty. Słuchajcieno! wy nie wiecie — powiedział dwóm kolegom, — jaki to Filipkiewicz bogaty! Jego niesmacznej, ponurej żony nie potrzeba mu zazdrościć. Lecz możemy z niego inną korzyść mieć. — I zaczęli się naradzać jakby go na śniadanie, na karteczki ściągnąć? Bal się skończył z wielkiem dla Ewusi zadowoleniem. Wracając, zdradziła kilku słowami, jako tako pomiędzy ludźmi powstrzymywane uczucia. A gdy się Ernest zapytał, dla czego się ona właściwie nie bawiła? — wybuchnęła nawet głośnym płaczem. Nie dał jej wypowiedzieć ani co ona czuła, ani co myślała; zrozumiał tylko, że była zazdrosną... to go trochę zadowoliło, bo mu podchlebiała myśl, że go Ewusia kocha tak... bez granic. Lecz wieleż rozmaitych wymagań na rachunek tej miłości okazało się z czasem?

Koledzy swoich zamysłów nie zapomnieli. Niby od niechcenia wciągnięto Ernesta na jakieś składkowe śniadanie, gdzie się i partyjka znalazła. Znowu niby od niechcenia przymówił się ktoś Filipkiewiczowi, jako człowiekowi tak majętnemu o odwet. Próżność nie pozwoliła mu odmówić. Partyjka go kosztowała, i sam w parę dni oddał wszystkim przyjaciołom ich gościnność. Co zaś było gorszego, uważano to jako początek. Przekonano się, że byle podchlebić temu, mało się zastanawiającemu a bardzo próżnemu człowiekowi, wszystko z niego wyłudzić można. Znajdowała się odtąd sposobność i to częsta: przymówienia się, nietylko o poczęstowanie, ale i o pożyczki — najczęściej na wieczne nieoddanie. Próżność nie pozwalała odmawiać, raczej Ernest sam długi zaciągał, byleby dogodzić przyjaciołom, tak dobrze znającym się na jego doskonałościach. Za to w domu było coraz.... to gorzej, coraz to skąpiej. Ewusia powiła syna. Przy tej sposobności, donosząc rodzicom o pomnożeniu rodziny, zażądał Ernest pieniędzy, i w samej rzeczy otrzymał znaczny zasiłek; lecz ten zaledwie wystarczył na pokrycie długów. Przecież wzmógł się jego kredyt, a zatem można było prowadzić dalej życie pełne roztargnienia. Pomału, gdy się... dla słabości Ewusi zwłaszcza, przenosiły traktamenta do handlu winnego, znalazł się i nałóg. Któż opisze przestrach biednej żony, gdy coraz częściej mąż przychodził w humorze nienaturalnym? On, który po trzeźwu był wymagający, rozkazujący, w gniewie gwałtowny bez miary: po pijanu stawał się nietylko śmiesznym dla obcych, co zawsze odbiera mężowi poważanie żony; ale okropnym, strasznym dla niej.

Tyle cierpienia, tyle wzruszeń przykrych podkopało zdrowie Ewusi. Jej spowiednik, ksiądz stary, który z kilku jej słów, także z tego, co słyszał pomiędzy ludźmi, odgadł położenie rzeczy, powiedział jej, że jako matka ma obowiązek dbania o swoje życie, że wypada, aby dla poratowania zdrowia jechała do rodziców. Na jego więc ręce przesłała list proszący o kwotkę niewielką, a skoro tę otrzymała, ułożywszy już wszystko do podróży, powiedziała, że do rodziców wyjeżdża. Ernest, który nawet nieuważał, że żona coraz to bardziej traciła cerę zdrowej osoby, nim pojął jak i kiedy Ewusia odjechać może, i nim pomiarkował czy mu to dogadzi czy nie? zobaczył, że Ewusia odjechała.

Właśnie, po raz może setny, rozpowiadała panna Leontyna swoim znajomym, w jaki sposób opór pana Władysława przekonano, jak wiele położyła zasługi w uszczęśliwieniu tak dobranej i wielce się miłującej pary — gdy spostrzeżono zajeżdżający do dworka aptekarzów jakiś stary, najęty koczobryk, z kobietą młodą i piastunką z dziecięciem. Wybiegli wszyscy, i już patrzyli kilka chwil nie domyślając się wcale, że to była Ewusia! Halina, młodsza córka państwa Władysławów, najprzód zawołała:

— A wszakże to Ewusia!

Matka, która wybiegając, sercem przeczuwała coś niezwyczajnego, zaledwie nie omdlała na widok tak wynędzniałego dziecka swojego. Uściskawszy ją, zapytała tonem wymówki:

— Nic nam nie napisałaś o tem, a jak widzę ciężko chorowałaś?

W tem wyszedł i ojciec powitać córkę. Uściskawszy ją, cofnął się znowu, i zamknął się w swoim pokoju,— zwykł był tak robić zawsze, kiedy czuł że nad nim mogłoby górować uczucie, ażeby rozmyślać, jak ma postępować, wedle przekonania, wedle zasad swoich, i roztropności, jaką rozkazuje wiek dojrzały. Widział on na twarzy Ewusi raczej ślady nieszczęścia, jak choroby. Człowiek chory, przychodzący do zdrowia, cieszy się pomimo woli iż cierpieć przestał, cieszy się że ogląda tych, których kocha, a już ich widzieć niemiał nadziei. Zaś twarzy Ewusi nawet widok rodziców, rodzeństwa i domu rodzinnego w pierwszej chwili niemógł rozpogodzić. Gdy młodsze rodzeństwo zajęło się małym siostrzeńcem i jego niańką — panna Leontyna zaś dzieliła się pomiędzy dzieci swej siostry, a razem uprzątała pokoik dla Ewusi, będąc prawie sama z córką pani Władysławowa, powtórzyła zapytanie, dla czego nie doniosła rodzicom, że chorowała?

— Bo nie chorowałam, matko — odpowiedziała Ewusia.

— A z czegoże tak wynędzniałaś?

Tu Ewusia zaczęła rozpowiadać matce różne szczegóły swojego wielce nieszczęśliwego położenia. Zapłakała matka.

— Oh, — mówiła — ja się sprzeciwiłam wyraźnej woli męża, bojąc się, aby sobie Ernest życia nie odebrał — jakże ciężko ukarana jestem! Taka to ta jego miłość, taka wdzięczność?!

Panna Leontyna, czasem wbiegająca i nadsłuchująca opowiadania Ewusi, niewiedziała, czy więcej żal nad siostrzenicą, czy wstyd z pomyłki ją bolał.

— Ależ jak tu ukryć przed sąsiadami nieszczęście Ewusi? Słuchajcie no, pan Władysław i sąsiedzi drwić z nas będą, gdyby się rozniosło, że ona nieszczęśliwa!

— Prawdę mówi Leontyna — mówiła matka. — Ojciec by nie drwił, ale by się bardzo zmartwił, a i tak jakiś niezdrowy. Litość zaś sąsiadów, często udana, srodze by nas bolała.

Stanęło więc na tem, że miano utrzymywać, że Ewusia ciężką przebyła chorobę, a dla większego prawdopodobieństwa zarządzono dla jej wygody wszystko, jakoby dla osoby mającej przychodzić do zdrowia. I w samej rzeczy wygody, spokój, serca kochające, które otaczały Ewusię, pozwoliły jej ochłonąć, i niejako, choć chwilowo, zapomnieć nieszczęścia. Ojciec o nic się nie pytał. Czy się domyślał że mu nie powiedzą prawdy? Czy przypominając sobie okoliczności przedślubnego romansu Ewusi, niechciał zawstydzać i martwić żony, siostry i córki — zwłaszcza, że złe było już nie do naprawienia? Może się jednak i w tem pomylił. Gdyby był znał cały ciężar przytłaczającego ją nieszczęścia, gdyby był wiedział o nałogu zięcia, z którego mało kto się uleczył wtedy nawet, gdy pragnął i usiłował, byłby zapewne postarał się o rozłączenie (separacyą) córki z mężem, na jakie religia i prawo pozwala. Nawet jej majątku większa połowa była w ręku ojca. Ale Ewusia milczała, więc ojciec sądził, że zawsze jeszcze męża kocha, choć wiele cierpi z jego przyczyny. Pan Władysław, znający świat i ludzi, byłby zapewne dopatrzył i w postępowaniu Ewusi niejednej niedorzeczności, która, choć parę lat starszą była wiekiem, jak wtedy gdy wyjeżdżała z domu rodzicielskiego, niemiała wcale sposobności kształcenia się umysłowego, i została prawie ze swoim dziecinnym szesnastoletnim rozumem. Ernest, wielką część czasu zajęty urzędem, znaczną część czasu towarzystwem mężkim, które w miastach cokolwiek większych oddziela się obecnie zupełnie od kobiecego, rzadko przychodził do domu.

Pani Władysławowa dobra, łagodna, ale zbyt pobłażająca była dla dzieci. Choć czuła, że niejedno Ewusia inaczej zrobić była mogła, nie mogła jej tego wypowiedzieć. Tak więc w chwilach, gdy były same, rozpamiętywały przeszłe zdarzenia, bolejąc nad niemi, bez korzyści z tego rozpamiętywania, bez nauki dla lepszej przyszłości. Zwykle kończyło się na tem, że panna Leontyna chwaliła swoje szczęście, iż niezamężna, a więc podobnych cierpień nie doświadczała, i już nie doświadczy. Ewusia wzdychała, że wypadnie znowu opuścić dom rodziców, do czego wcale już teraz ochoty nie miała. Lecz matka płacząc, prosiła ją, aby się uzbroiła w cierpliwość, ażeby na wstyd nie narażała jej starości: przedstawiając, że młoda kobieta najniewinniejsza, z mężem rozłączona, podlega rozmaitym obmowom i urąganiu, fałszywym sądom, a zresztą i pokusom nieprzewidzianym.

Halina właśnie wtenczas miała także iść za mąż, o tyle szczęśliwiej, że jej wyborem kierował ojciec, który zaraz po zamęściu Ewusi zajął się sam dokształceniem Haliny. Czytywała ona przy ojcu po parę godzin dziennie książki przez niego wybrane, nad któremi zastanawiali się wspólnie, a nauki z nich wyciągnięte uczyła się Halina stósować w życiu. I miał tę pociechę pan Władysław, że przynajmniej o los młodszej córki czuł się spokojnym. Zajęcia około jej wyprawy rozrywały cokolwiek i starsze kobiety i Ewusię, która w kilka tygodni widocznie zaczęła przychodzić do lepszego wyglądania, i do mniej ponurego humoru.

(C. d. n.)

PAŁAC
BISKUPÓW KRAKOWSKICH.

Rzecz skreślona do opisu Krakowa z r. 1822;

przez

Jana Pawła X. WORONICZA,

Biskupa krakowsk., później Arcybisk. warszawskiego *).

Do starożytnych gmachów i pomników miasta Krakowa, należy pałac biskupów krakowskich, który naczelną od południa facyatą długości 112 ulicę franciszkańką, a pobocznem od zachodu skrzydłem długości łokci 145, ulicę wiślną zaokrągla.

Pamięć pierwszego założyciela tego gmachu niknie w odległych wiekach przeszłości. Znać po kształcie budowy, że zamożni niegdy miasta tego biskupi częściami ją rozszerzyli i zabudowali. Przetrwał ten dom wszystkie koleje nieszczęść napadów, które miasto Kraków, jako niegdy fortecę dotknęły. Dowodzi tego napis na marmurze w dziedzińcu pałacowym nad bramą umieszczony, że w roku 1647 Piotr Gębicki, biskup krakowski, nadał mu foremniejszą i okazalszą postać

*) Pamiątki krajowe tak nas powinny żywo obchodzić, że żadnego źródła, z którego ich uczerpać można, lekce ważyć nam nie wypada, cóż dopiero źródeł poważnych, zwłaszcza tak przystępnych, że z nich każdy, bez niczyjej pomocy czerpać może? Ta uwaga powoduje nas, wcale nieskorych do przedruków w naszem piśmie, iż powyżej wymienioną rozprawę niezgasłej pamięci arcypasterza, wzorowego ze wszech miar obywatela, sławnego kaznodziei i znamienitego poety, właśnie bez wszelkiej zmiany tutaj zamieszczamy, przekonani, że pałacu biskupów krakowskich, ostatnim pożarem uszkodzonego aż do zatarcia zawartych w nim niegdyś historycznych pamiątek, dzisiaj już nikt opisać dokładnie nie zdoła, nie wypisując wszystkich o nim wyrzeczonych słów X. Woronicza. P. R.

w której dostawszy do pierwszego podziału Polski w roku 1773, później w czasie zaburzeń krajowych prawie opuszczony, wreście przez Felixa Turskiego biskupa w roku 1798 podniesiony, i znowu w ostatnich przemianach politycznych szpitalem wojskowym zajęty, doczekał wstępu na biskupstwo Jana Woronicza, niniejszego tej dyecezyi pasterza, aby zniweczoną i zamierzchłą postać tej budowy nową przyjemnością pod niósł, i ożywił: jakoż przy pierwszem objęciu urzędu swego, rzeczony biskup w roku 1816 przybrawszy znajomych z talentu w tem mieście artystów panów Szczepana Humberta budowniczego i Michała Stachowicza malarza, urządził z nimi w tym gmachu miłe dla Polaka ustronie, gdzie i niniejszy stan polityczny miasta Krakowa, i zbiór chronologiczny dziejów przeżyłej ojczyzny, w różnym kształcie malowań, jakby w jeden wieniec uwitych, przypominać i rozważać można.

Sam wstęp do tego domu po wschodach kolumnadą kamienną w rzędzie koryntskim otoczonych, przypomina wytworność przodków naszych w sztuce budowniczej. Przysionek okazały, marmurem usłany, wprowadza do dwóch wstępnych przedpekojów, których naddzwierniki (supraporty) wystawują widok okolic Krakowa, jako to: Ojcowa, Pieskowej Skały; klasztorów na Tyńcu, Czerny i Bielanach, które wyniosłością wież swoich zdają się mierzyć z obłokiem przyległych Karpatów. Z przedpokoju drugiego wchodzi się do sali krakowskiej, tak nazwanej od swego przeznaczenia w utrwaleniu pamięci niniejszego bytu politycznego rzeczypospolitej krakowskiej. Przestwór tej sali łokci kubicznych 2464 zajmujący, w porządku dorycki malowany, wyobraża na sufficie figurę Minerwy trzymającej w jednej ręce herby Krakowa, w drugiej księgę konstytucyi, nadanej mu traktatem wiedeńskim w r. 1815, przez trzech najjaśniejszych monarchów, twórców i opiekunów tej wolnej krainy. Gzyms, pod sufitem w koło idący, wystawia w medalionach półłokciowych wizerunki osób, które najprzód skład polityczny nowego rządu zaczęły, jako to: w środku podłużnej linii trzej pełnomocnicy do wyjaśnienia i oddania tej konstytucyi, od trzech najjaśniejszych dworów umocowani. Po prawej stronie, szereg senatorów dożywotnich, po lewej senatorów na rok pierwszy obranych. Dalej władze sądownicze dwóch instancyj, pierwsi sędziowie pokoju, naczelnicy milicyi krakowskiej, którzy tę część podłużną gzymsu zamykają. Dwie poprzeczne części gzymsu zajmują dwie korporacye, konstytucyą objęte i do jej składu należące, po prawej stronie szereg osób owczesnej kapituły katedralnej krakowskiej, po lewej zaś poczet wysłużonych dawnych akademików, i nowy zawód poczynających, w osobie rektora i dziekanów. Drugą, podłużną część gzymsu nad oknami, składają wizerunki znakomitych w każdym rodzaju artystów krakowskich, jako też naczelników handlu i kupiectwa, w środku odznaczony szereg osób, które nowo zaprowadzone towarzystwo dobroczynności zawiązały, a którym starożytny Piotr Skarga, pierwszy w Polszcze takich instytutów założyciel, znamionami miłosierdzia otoczony, przodkuje.

Następują z widokami swemi ściany tego salonu na murze kolorami (al fresco) malowane. Przecinają je potrójne drzwi stósownemi naddzwiernikami ozdobione, jako to: pod władzami rządowemi symbol rolnictwa i handlu; pod kapitułą religii i moralności; pod akademią nauk i prawodawstwa.

Pierwsza ściana pod napisem u góry: Targ zbożowy na Kleparzu, wystawia pyszny widok tego przedmieścia z ostatnią pozostałą bramą floryańską, przez którą niegdy wstępujących na tron królów polskich, lub wracających po zwycięztwie bohatyrów lud krakowski w trynmfie wprowadzał. Cały ten plac targowy perspektywą przyległych kościołów i domów otoczony, napełnia mnóstwo ludu: Krakowianów płody swe przedających, a zawiślańskich goralów, Morawców, Czechów, Węgrów, o nie się targujących. Kilkaset figur w naturalnych strojach, postaciach, charakterach, przedmiotami targu zajętych, myśl i oko doskonałem naśladownictwem natury zachwyca.

Drugi przedział ściany z napisem: Spław wiślany na Kazimierzu, wystawia mnóstwo statków płodami i fabrykatami krakowskiemi naładowanych, otwór mostu między Krakowem i Podgórzem Galicyjskiem ku Warszawie przepływających. Następujący węgiel dwóch ścian zasłania kolosalny słup ku ogrzaniu pokoju służący, nad którym napis: Kopalnie węgla, naprowadza na widok Jaworzna, w którem i prace górnicze i użytki z nich dla Krakowa bezleśnego prowadzone, ważność przedmiotu pomnażają.

Dalsza ściana z napisem: kopalnia żelaza na Siewierzu, przypomina pamięć Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, który to księstwo na Szląsku dla swej katedry przykupił, a nabytkiem tym i granice, i przemysł ojczystej ziemi pomnożył. Piąty przedział ściany z napisem: Kopalnie marmurów w Dembniku, należące do klasztoru na Czerny, wyobraża rozmaite prace kamieniarskie, i wyrobkiem ich ciekawego widza zajmuje.

Szósty przedział ściany oknami przeciętej, z napisem: Kopalnie olkuskie, przypomina znikłe i zalane w napadach szwedzkich bogate minery tego siedliska, które wystawując niniejsze w gruzach miasteczko, odkrywa pod posadą swoją podziemne pieczary dawnego górnictwa. Siódmy przedział z napisem: Kopalnie soli w Wieliczce, przedstawia w całej rozciągłości podziemne to miasto, nieprzebranych skarbów odwieczne łożysko, w którego wydaniu równie jak w poprzedniczem Olkusza, talent pana Stachowicza w cieniowaniu perspektyw, rzadkiego stopnia dochodzi. Wpatrując się w ten obraz, i wydane w nim niknące w otchłaniach ustępy; a razem światłem gorejących kagańców rozjaśnione, rozmaitemi pracami górników ożywione; wprawia w momentalne omamienie zachwyconego widza, że się zdaje być przeniesionym w bajeczne królestwo Plutusa; jak to nie raz z uczuciem zeznają znawcy sztuki malarskiej, tak krajowcy, jako i zagraniczni wędrowcy.

Ósmy przedział z napisem: Kopalnie siarki, wystawia Swoszowice za Wisłą, o milę od Krakowa odległe, równie tą fabryką jak skutecznemi kąpielami sławne. Dziewiąty przedział z napisem: Kopalnie miedzianej góry, wyobraża nowe zakłady zamożnego teraz górnictwa któremu dawni właściciele kieleckiej włości, biskupi krakowscy, dali początek, i do korzystania z tych bogactw ziemi, drogę wskazali. Dziesiąty przedział z napisem: Obchód strzelców krakowskich, dochowuje starożytnego zwyczaju w Krakowie, od wielu miast niemieckich dotąd utrzymywanego, strzelania do kurka, czyli tarczy onego wyobrażającej. Wiadome w naszych prawach przywileje takiego króla kurkowego, wystawują go w tym obrazie ostatni raz czyniącego pompatyczny obchód w obliczu ś. p. Stanisława Augusta króla, tędy do Warszawy powracającego w roku 1787.

Jedenasty przedział nad kominem z napisem: Sobotka świąteczna, drugim tu jest pomnikiem narodowych podań, skakania przez ogień, zacząwszy od soboty świątecznej aż do wigilii świętego Jana. Obyczaj ten mógł wziąść początek jeszcze przed erą chrześciańską, od dawnych tej ziemi posiadników, którzy radość wiosienną z rozkwitających plonów swej pracy tym sposobem

okazywali. Uwiecznił pamięć tych niewinnych igrzysk wiejskiego ludu w poezyach swoich Jan Kochanowski, a tu w naśladowanej naturze widzieć je można, jak się corocznie odprawują na górach Krzemionki i Zwierzyńca.

Dwunasty zabytek obyczajów krakowskich wyobraża zasłonnik przed kominem, olejno na płótnie malowany, gdzie krotofilny konik, jezdca tureckiego udający, przypomina stare podanie odpędzenia Tatarów na przedmieściu zwierzynieckiem, dokąd tego ożyłego bohatera lud krakowski z chorągwiami i cechami po skończonem nabożeństwie oktawy Bożego ciała wśród zabaw i wesołości corocznie odprowadza.

Obejrzawszy te pamiątki starożytnego Krakowa, talentem pana Stachowicza, nowem życiem nadane, wchodzi się do drugiej w porządku sali, łokci kubicznych 1564 obejmującej, gościnnym towarzystwom przeznaczonej, której ściany w porządku składanym podzielone, i przyjemnym błękitem rozjaśnione, wystawują w czterech ściannych przedziałach, cztery symboliczne figury cnót towarzyskich: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męztwo wyrażających. Wznoszą się nad ich szeregiem wydane w naddźwiernikach symbola wiary, nadziei i miłości — a gieniusz nieśmiertelności, z globu ziemskiego w obłok wstępujący, zacność i przeznaczenie człowieka przypomina.

Pokój towarzystwa wprowadza do następnej sali, pod imieniem trzech monarchów, przestworu łokci kubicznych 1656 obejmującej. Podział i ozdoby jej składa szereg ośmnastu kolumn w porządku koryntckim, przecinający ściany, naśladowanym marmurem powleczone. Na suficie unosi się w nadobnej postawie figura Uranii, ziemski glob cerklem przemierzającej. Dwa naddźwierniki wystawiają powód poświęcenia tego ustronia wizerunkom trzech najjaśniejszych monarchów, miasta tego opiekunów, w naturalnej wielkości pęzlem pana Józefa Peszki na płótnie olejno wydanych. Pierwszy od wchodu naddźwiernik wyobraża symboliczną figurę, trzymającą traktat dodatkowy wiedeński z napisem z niego wyjętym: *La ville de Cracovie avec son territoire, sera envisagée à perpetuité comme cité libre, independante, et strictement neutre.* Drugi przeciwnoległy wystawia podobną symboliczną figurę, z księgą traktatu ś. *(de la Ligue sainte)* z napisem: *Nous gouvernerons nos peuples en Pères des famille, pour conserver la foi, la paix, et la vérité.* Dwa węgły ścian poprzecznych, stykających się ze ścianą środkową, zapełniają postumenta, półpięta łokcia wysokie, stósownemi trofeami ozdobione. Na jednym z nich posąg Minerwy, na drugim Cerery, blisko trzech łokci wysokie, dłótem pana Daniela Gramejzera, krakowskiego snycerza, gładko wyrobione, jako godła zbrojnej mądrości, i zamożnej obfitości, nadzieją stałego pokoju ludzkość pocieszają. Ścianę środkową przecinają starorzymskie znamiona konsularne, tarczami okryte, na których w odwrotnym charakterze utajone napisy, na przeciwnoległych zwierciadłach wyczytane, umysł stósowną do obecnych wypadków uwagą zajmują. W zwierciedle podłużnem, w kształcie marmuru za posadę wizerunku najjaśniejszego cesarza i króla Aleksandra Igo służącem, odbija się prostopadłem oknem środkowem góra Wawelu, starożytnym zamkiem, i bazyliką katedralną uwieńczona, która za sztucznym spadkiem liter w zwierciadło padających, przemawiać zdaje się językiem starych Trojanów: *Sacra, suosque Tibi commendat Troja Penates.* Resztę ozdób tego salonu składają odpowiednie przeznaczeniu jego sprzęty, ręką artystów krakowskich z płodów tej ziemi kształtnie wypracowane.

Czwarta część tego apartamentu narożna, łokci kubicznych 1640 obejmująca, w porządku jońskim podzielona, jest zbiorowem malowidłem powiązanych z sobą ciągłem ogniwem dziejów ojczystych. Przecina ją kolumnada naśladowaną rzeźbą w wężownicę ozdobiona, która w piérwszéj wstępowej dzielnicy obecne pamięci żyjących zdarzenia przedstawia, a w drugiéj za kolumnami, sławniejsze ojców naszych czyny chronologicznie przypomina. Do rozwagi ich naprowadza jeniusz historyi, wzniesiony na sufficie, który na księdze skrzydlatego czasu odkrytą prawdę do sądu potomności przekazuje.

Piérwsza ściana między oknami wystawia koniec panowania Stanisława Augusta, ostatniego z dynastyi elekcyjnej króla polskiego: gdzie w podłużnym obrazie, stósowanym do miejsca, wizerunek jego; niżej sejm konstytucyjny; daléj upadek téj konstytucyi; w końcu pogrzeb tego niefortunnego monarchy, cztery wieńcowe przedziałki obejmują, a na liściach swoich imiona osób, z powyższemi czynami bliżéj połączonych, przypominają. Pod obrazem tym jaśnieje w kształcie marmuru zwierciadlany nagrobek, gdzie symboliczna ręka Opatrzności wyroki swe wszystkim narodom w prorokach zapowiedziane zakreśla. Ozdobę gzymsu tej ściany składają popiersia naczelnych urzędników koronnych i litewskich, którzy skład republikantskiego rządu polskiego w osobach swoich zakończyli. Całą myśl tego przedziału zaokrągla stósowny napis: *Fuit Ilium, et ingens Gloria Teucrorum.*

Dwa narożniki do tego przedziału należące, symbolami nauk oznaczone, zastępują popiersia na półkolumnach osadzone: Adama Naruszewicza i Ignacego Krasickiego, biskupów, celniejszych w literaturze polskiej przewodców — a nad nimi wizerunki wzorowych w każdym rodzaju pisarzów, panowanie Stanisława Augusta znamionujących, pamięć jego, orężem niepożytą, pogrobkowym pokoleniom przekazują.

Druga ściana, przeciwnoległa, postumentem czterołokciowej wysokości przecięta, przypomina następne wypadki do obecnego stanu rzeczy stopniami prowadzące. Pierwszy w niej przedział wystawia w obrazie olejnym, sześciołokciowej powierzchni, zaprzysiężenie aktu powstania krakowskiego w roku 1794; niżej zaś w rękorysach następne po niem zdarzenia, jako to: bitwy pod Racławicami i Maciejowicami, rozwiązanie powstańców pod Radoszycami i onych rozsypkę w obce krainy. Gzyms tego półściania zapełniają popiersia osób w tym zakresie czasu przewodzących, a napis: *Qui profugi quae terra patet petire Penates,* do następnego zwraca przedmiotu. Takim jest pomnik legionom z postumentu wśrodkowego wzniesiony. Naśladowana rysunkiem rzeźba wystawia na stronicach jego sławniejsze tych legionów rycerskie zawody, jako to: bitwę pod Mantuą we Włoszech, wejście do Rzymu pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego, przebycie gór pirenejskich, wylądowanie do wyspy Saint Domingo, szturm do Saragossy, bitwę pod Sommosiera. Na wierzchu tego postumentu, stósownemi napisami otoczonym, wznosi się piramida na pół strzaskana, na której wyryte imiona rodu naszego, w różnych krainach ofiarą ległego, zdają się ożywiać kończącym napisem: *Exoriare heu! post tot funera, Troja lugubris!*

Drugi przedział tej ściany, z napisem: *Queis materna novo praefulsit lumine tellus,* wystawia przelotny na politycznym horyzoncie pobyt księztwa Warszawskiego: którego pierwsi naczelni urzędnicy popiersiami swemi gzyms ściany zapełniają. W pośrodku jej obraz olejny, równej pierwszemu wielkości, przedstawia odzyskanie Krakowa przez wojska księztwa Warszawskiego, które lud krakowski na rynku miasta widzami napełnionym przyjmuje. Niżej obrazu następne

rękorysy, jako to: bitwy pod Raszynem, zgonu księcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem, powrotu szczątkowych szeregów polskich do Warszawy w r. 1814, jako czyny z głównym przedmiotem powiązane, koniec tego zakresu przypominają, i do następnego prowadzą. Trzecia ściana tego ustronia, wstępowemi drzwiami środkiem przecięta, wystawia obecny stan w pierwszym zawiązku odrodzonej Polski. Naddźwiernik wyobraża łaskawość najjaśniejszego cesarza Aleksandra, oddającego w Paryżu resztujące hufce polskie w opiekuńcze dowództwo dostojnemu bratu swemu, wielkiemu księciu Konstantynowi. U góry tego naddźwiernika jaśnieje herb nowo nadany niniejszemu królestwu, a w obłoku w kształcie tęczy rozjaśnionym, przeziera napis podanej w kronikarzach naszych przepowiedni: *Aquila nigra biceps, alba pereunte sequetur Juncta Lechis.*

(Dok. nast.)

PRZEWODNIK.

Powieść z norwegskich i szwedzkich dziejów.

(Ciąg dalszy).

Ojciec i córka milczeli chwilę, wytężywszy słuch. Głosy koło domu nie cichły, owszem bardziej się odzywały. Alf wszedł do izby.

— To żołnierze — mówił — Szwedzi, którzy zapewne gotują się na moich rodaków.

— Czy wielu ich? — zapytał Sweyne.

— Będzie ich kilka set.

— Dziwna — rzekł stary, w którego oczach wcale nie można było dostrzedz smutku.

W tejże chwili wszedł do gospody słuszny, silny wojownik; wszedłszy, rzekł:

— Pokoju i szczęścia wszystkim Szwedom życzę!

Sweyne odrzekł:

— Tak samo was pozdrawiam rodaku, szczęść wam Boże!

— Szczęść Boże! — rzekł wojownik i dodał: postarajcie się też, abyśmy u was i u waszych sąsiadów jako tako posilić się i odpocząć mogli.

— Uczynim wszystko — rzecze stary gospodarz — co podobna: wszakże kochamy ojczyznę.

— Chwałaż Bogu! — rzecze wojownik. — Kapitan tuż idzie. Chowajcie najściślejszą tajemnicę, tego wymaga sprawa ojczyzny, nikt przed nami gór przejść nie powinien.

— Bądźcie spokojni — rzekł Sweyne — nie ma jeszcze takiego na świecie, któryby się ważył sam jeden przekroczyć naszych gór, chociażby za największą nagrodę.

To powiedziawszy stary, wdział czapkę, kożuch i wyszedł z chaty.

Z Rikzą nie wdawał się wojownik w rozmowę, a Alf siedział sobie już w kącie, gdy szwedzki kapitan z dziesięciu żołnierzami zawitał do gospodnej izby.

— Nieprawdaż, moja panno! — rzecze kapitan do dziewicy — niespodziewaliście się nas, wszakże nasze odwiedziny nie mogą być przykremi prawdziwym Szwedom? — Czyliście już dla nas co przygotowali? — zapytał kapitan żołnierza, z którym się znamy.

— Uczyniłem co należało — rzekł żołnierz.

— Więc panno — rzecze kapitan — myśl o napitku i zakąsce dla nas, trzeba nam jeszcze dalej ruszyć, musimy się trudzić, więc się nam posilić trzeba.

Dziewica pospieszyła do kuchni, i tak się sprawiła, iż żołnierzom zdawało się, że są w domu.

Sweyne, przygotowawszy wszystko dla przyjęcia oddziału wojskowego, wrócił niebawem.

— Umieszczono wszystkich jak można było, wygodnie, bo życzliwie.

Kapitan Sture pochwalił starego gospodnika, i prosił o baczenie, by nie dozwolił nadto wychylać puharów żołnierzom, którym po drugiej stronie gór należy mieć pewną rękę, więc i jasne oko.

Przed udaniem się do spoczynku wychylono puhar za pomyślność szwedzkiej sprawy.

Kapitan Sture rzecze:

— Tośmy uczynili jako prawi Szwedzi, bo przecież nie podsłuchuje nas żaden Norwegczyk.

— Niekoniecznie, mości panowie! — rzekł nagle Alf z kąta — boć jest i Norwegczyk, ja sam Norwegczykiem.

— Jak to? — zawołał kapitan w gniewie, chwycił za miecz — inni żołnierze to samo uczynili.

(C d. n.)

Teatr lwowski u nas w Krakowie.

Dnia 1go lipca b. r. przedstawili artyści lwowscy, pod dyrekcyą gienialnego Nowakowskiego i wielce utalentowanego Smochowskiego: komedyą „Pan Jowialski“, pióra Aleksandra Fredry, którym naród ma obowiązek szczycenia się, chociaż niegdyś krakowski recenzent nawet sprawiedliwości, powiedzmy: nawet słuszności mu nie oddał.

Czas krakowski mówi: Pierwsze gościnne przedstawienie dramatyczne ze Lwowa(?) przyjęła tutejsza publiczność wczoraj (1 lipca b r) zebraniem się i licznemi oklaskami. Do tej relacyi *Czasu* dodajemy, że przynajmniej Nowakowskiego nie oklaskami licznemi; ale — jeśli o zewnętrzne znaki czci chodzi — owacyą, jeśli już nie trynmfem, przyjąć należało: bo na to zasłużył przez lat 50 przeszło.

Czas pisze o drugiem przedstawieniu i za długo i za krótko. Nienależy wnikać w niczyją intencyą, bo o tej sądzić Panu Bogu. Wypada trzymać się faktów.

Wspominamy, że Towarzystwo lwowskie przedstawiło dnia 4go lipca b. r.: 1) *Jeden z was musi się ożenić.* (Ten *jeden z was* i to *musi* nie bawi nas: bo sprzeczne z naszą tradycyą i z naszem przekonaniem. Nie mówimy co do sztuki, lecz co do nadpisu) 2) *Pustynia* Korzeniowskiego (nie zgadzamy się ze zdaniem *Czasu*, co do sztuki) 3) *Wesele przy latarniach.*

Dnia 5go lipca przedstawi towarzystwo lwowskie: *Dożywocie* Aleksandra Fredry, w którem Nowakowski odegra Łatkę (skąpca) najdoskonalej — wiemy o tem... i dla tego tak, a nie inaczej, spodziewając się ziszczenia naszej przepowiedni... twierdzimy.

Wiadomości literackie.

O roku założenia Wszechnicy Krakowskiej i o obchodzie 500-letniej rocznicy w roku 1864, napisał Jan Radwański. Kraków. Czcionkami drukarni *Czasu* 1862. (8vo str. 23). Zacne Matki powinnyby nabyć po egzemplarzu tej książeczki dla synów swoich, wstępujących do uniwersytetów.

Sprostowanie:

Nr 26, str 202, szp. 1, w wierszu p t.: „Anioł—Dziewica — Swiat.“ w 1: Zamiast: Najciższy, czytaj: Najcichszy, — w. 5, zam.:

Kwiat ten omdlony, patrz litości

czytaj:

Kwiat ten omdlony, patrz, *łza* litości

Str. 204, szp. 2, w. 13, zam.: Jeśli — czyt.: Jestli — na końcu 14 w. dodaj znak: ?

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.